

PRENUMERATA
w Wilnie dla zamiejscowych pocztą
Rocznie 4 rb. **Rocznie 6 rb.**
Półrocznie 2 rb. Półrocznie 3 rb.
Kwartalnie 1 „ Kwartal. 1 rb. 50 k.
Miesięcznie 35 k. Miesięcznie 50 k.
Za odosłanie do domu:
rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.
ZA GRANICĄ
rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb.
kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.
Zmiana adresu pocztowego 20 kop.
Numer pojedynczy 3 kop.

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświatycznych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz
petitu lub jego miejsce 15 kop.
Reklamy za jeden wiersz petitu lub
miejsce 30 kop.
„Dziennik Wileński“
codziennie 14
za jeden
miejsce
sz garmon-
en wyraz pe-
titem 3 kop.
Załączniki od tysiąca egzempla-
ray 5 rub., oprócz dopłaty pocztowej.

Prenumeratę i ogłoszenia dla „Dziennika Wileńskiego“ przyjmują w Wilnie wszystkie księgarnie i biura anonsowe; w Kownie księgarnia J. Ossowskiego i księgarnia J. Zawadzkiego (właśc. K. Rutki); w Grodnie księgarnia Kozłowskiego; w Mińsku księgarnia W. Makowskiego, Towarzystwo spożywcze „Swisłocz“ i Skład materiałów piśmiennych „Nauka“; w Witebsku Czytelnia Czerwińska; w Białymstoku księgarnia Kaufmana; w Mławie „Księgarnia Polska“; w Smorgoniach M. Gordon; w Poniewieżu S. Szochet; w Szawłach K. Sawicz; w Taurogach St. Sutkiewicz; w Suwałkach S. Lewinowski; w Libawie Dom handlowy J. Jacuński; w Kłajpedzie księgarnia L. Idzikowski; w Żytomierzu Księgarnia K. Ryfferta; w Charkowie Księgarnia polska H. Sikorskiej; w Warszawie Biuro ogłoszeń G. Ungra ulica Wierzbowa 8 i Al. Jerozolimskie 78; w Petersburgu „Księgarnia Polska“, ul. Jekaterinińska 2; w Moskwie księgarnia polska Leona Pietkiewicza i Biuro ogłoszeń L. Metzl & Co. Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, kioski, biura dzienników, oraz agencje pocztowe.

Czas odnowić prenumeratę na 3-ci kwartał roku bież.

Teatr Polski w Ogrodzie Bernardyńskim.
Dziś, w niedzielę, dnia 15-go lipca r. b.

„Tajemnice Warszawy“
sztuka w 5-ciu aktach z prologiem ze śpiewami Kościńskiego.
Jutro, w poniedziałek **„Moralność Pani Dulskiej“**
Kasa otwarta od godz. 11-ej do 3-ej i od 5-ej do końca przedstawienia.

Sala koncertowa ogrodu Botanicz. **A. SZUMANA.**
Dziś Concert-Monstre według nowego programu. Szczegóły w afiszach.
Początek o godz. 10 wieczorem. 546-20

„CAFÉ RIVIERA“ w Landwarowie
Najpiękniejszy zakątek dla wycieczek towarzyskich, od 6-ej do 11-ej wieczór
koncert pierwszorzędnego orkiestry. 1213-19
W niedzielę i święta **Przedstawienia teatralne.** — Otwarta Restauracja,
Obiady i kolacje, pierwszorządna orkiestra i włoski chór śpiewaczy.

Café Riviera w Landwarowie.
Dziś, w niedzielę 15 (28) lipca 1-1333-1
Z NAGRODAMI,
początek o godz. 6-ej wieczorem.
Wielki Wyciąg Cyklistów
Przedstawienie teatralne. — Walka pierwszorzędnymi atletami.
Koncert i chór Włochów. — Wejście do parku kop. 20.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych
Towarzystwa „Sierp“
OBRYCKI, KOZŁOWSKI i S-ka
w Mińsku Litewskim
POLECA: 104-691-17
MASZYNY ŻNIWNE SŁYNNY FABRYKI
Charles Deering'a w Chicago
kosiarki, żniwiarki, snopowiązałki, grabie konne i t. p.
i zapasowe części do tychże.
CENY NAJNIŻSZE.

Administracji dóbr
poszukuje rolnik teoretycznie i praktycznie wykształcony. Łaskawe oferty proszę przesyłać do Administracji „Dziennika Wil.“ dla K.
1343-1

Popierajmy polskie towary
Biurowo „Oświata“.
Biurowo: Wilno, Poznańska 16, m. 1,
od 12-30; w niedzielę od 2-3.
Szkolenie roczna członka wspiera-
jącego 3 ruble, rzeczywistego 1 rb.
KSIĘGARNIA Tow. „Oświata“
Wilno, Ratusz.

Numer dzisiejszy zawiera 6 kolumn.
Na stronach dodatkowych zamieszczamy artykuły następujące:
Wigam. Trzeba chcieć żyć. (Z rozmowy z wakacyjnymi.)
Osuchowska Wiktorja. Jeszcze o zjeździe kobiet w Warszawie.
Jonkowski Józef. Klasztor X.X. Franciszkanów w Świsłoczy.
Mark Twain. Podróż z kawalkiem sera. Hometan litewskich.
Studencki Wacław. Narodowość małopolska i rosyjscy.
Z całego świata.

Dr. F. Świeżyński
wyjechał, powraca 8 sierpnia.
1-1335-1

Na Dobie.

Wybory do trzeciej Dumy Państwowej zbliżają się. Praca publiczna, praca tak mozolna, a jak dotąd bez żadnego rezultatu, dokuczyła już każdemu z nas. O przyszłych wyborach mówi się nieco, powstały dwa nowe w kraju naszym stronnictwa polityczne, a wszystko to jednak nie jest w stanie rozbudzić ozięziałego organizmu społeczeństwa naszego, ludzie radzący choć na czas jakiś uspokoić swe nerwy, a użyć nieco wywczasu.
Na tem tle zwątpienia powszechnego i apatii, w ostatnich czasach dają się nieraz słyszeć zdania: wstrzymaj się od wszelkiej pracy zbiorowej na polu politycznym, a przyszedł do Dumy państwowej wybory bojkotować. Zdanie to słyszeliśmy od wielu osób, zwłaszcza w granicach gubernji mińskiej, uważanej przez pewne sfery, zwłaszcza zbliżone duchowo do stronnictwa „krajowego“ za straconą dla nas politycznie. Pan Edward Wojniłowicz i S-ka, aczkolwiek w zasadzie pełni najlepszych życzeń dla społeczności naszej, czu-

jący się być Polakami niewątpliwie, ze względów „taktu“ występują dziś w roli „krajowców“, boć nimi są niewątpliwie, a uczucia swe głębsze ukrywają w głębi duszy swej, z bojaźni, by za swe przekonania polskie nie zaznać klęski. Pamiętne im są wypadki z roku 1863, aczkolwiek dziś stosunki zmieniły się, to jednak im się wciąż zdaje, iż żyjemy w czasach, gdy fantazja bezwzględna nie zawsze chodziła w parze z umysłem trzeźwym.

Wiesz niesie, iż w gubernji mińskiej wybory odbędą się na tle kurji narodowościowych, przyczem w powiatach, gdzie „związek ludzi rosyjskich“ ma pewność przeprowadzenia swych ludzi, liczba wyborców do Dumy została znacznie zwiększona. Tak w powiecie bobrujskim, jako całkowicie oddanym sprawie rosyjskiej, gdzieśmy nie zdołali nie zdołać, bośmy też i nie próbowali, zamiast dziwieć się, ma być wybrano dwunastu wyborców. W powiatach natomiast „naszych“ liczba wyborców została proporcjonalnie uszczuplona. W ten sposób ma być wytworzona większość, która była w stanie wysłać do Dumy państwowej pp. Szmidta i C-o, t. j. ludzi iście rosyjskich, mimo ich pochodzenia iście niemieckiego.

By oświecić kurję miejską, tu będzie też urządzony podział narodowościowy, a ludziom rosyjskim będą przyznane mandaty drobne na wyborców.

Łatwo to sposób, by Polacy, łącznie z wyborcami z miast, nie utworzyli większości w gubernji i nie posłali do Dumy swych ludzi.

Motyw ten dziś służy hasłem do bojkotu wyborów.
Czy mają jednak rację ci ludzie, opuszczając ręce zawczasu, tracąc nadzieję wszelką? Nie, i raz jeszcze nie. Wszak rachować trzeba i na tę okoliczność, że czasem jeden głos jest w stanie zaważyć, że wszak i wśród wyborców rosyjskich nie będą to ludzie wyłącznie należący do członków związku skrajnej prawicy, że i wśród nich mogą wytworzyć się pewne grupy, my też winniśmy dążyć do tego, by istotnie trafili z pomiędzy Rosjan i tacy, którzyby, mając przekonania liberalne, mieli odwagę walczyć ze związkiem „ludzi rosyjskich“. Na tem tle walki partji, traf szczęśliwy zrządzić może, że czasem może kto z nas do Dumy pojechać, a chociaż to przedstawia wątpliwość nie lada, pracujmy, działajmy energicznie, dziś już głosy hasła, lecz nie te, do jakich nas nawołuje stronnictwo krajowe, lecz samoistne, pełne odwagi i szczerości, a los zrządzić może, że i my dopięć potrafimy do celu, chociaż częściowo. Precz z wyborami! — niech nie wychodzi z ust naszych, natomiast głosmy idee postępu i sprawiedliwości, a praca nasza jeśli nie dziś, to w przyszłości wydać musi owoce.
W. J. Stankiewicz.

Wijac wianek.
(Triplet)
I
Na tym wonnym kwiatów wianku
Tylem złożył jasnych snów,
Śniąc o tobie bez ustanku —
Przy tym wonnym kwiatów wianku
Więć ci może o kochanku
Kilka szepnie miłych słów
Wszak w tym wonnym kwiatów wianku
Tylem złożył tęsknych snów.

II.
Może kiedyś o poranku
Przyjdzie tobie z wonią lńów
Wspomnień kilka o kochanku —
Het w jesiennych dni poranku.
Wspomnisz tedy o tym wianku,
Wspomnisz dawnych naszych słów,
Gdy ci kiedy o poranku
Wiatr zawieje wonią lńów.
B. A. B.

Falszowanie cytāt.

W uzupełnieniu artykułu wczorajszego („Walka za pomocą fałszu“), możemy dziś zaznaczyć, że „Rossija“, jak stwierdza „Gazeta Polska“, w ostatnim numerze przypisała posłom, przemawiającym w Klubie narodowym, kilka zdań, których niema wcale ani w sprawozdaniu „Warszawskiego Dniownika“, ani w żadnym innym. Tak np. „Rossija“ wkłada w usta Dmowskiemu takie słowa:

„Co to jest okropna rusyfikacja? Jest to — walka niekulturalnych ciemnych ludzi rosyjskich“ przeciw odrębnemu narodowi historycznemu z wysoką kulturą“.

Niema nic podobnego w „Warsz. Dniown.“; niema też i słów, również Dmowskiemu przypisanych:

„narod rosyjski rzucił kulturę polską pod nogi „dzikusom“.

Podobnież niewiadomo skąd „Rossija“ wzięła słowa, jakoby wypowiedziane przez p. Nowodworskiego:

„wolny jest los polski, niewolnikami nie będziemy“.

Bardzo charakterystycznym jest fakt lekkiego przeinaczenia przez „Rossiję“ ustępu istotnie wypowiedzianego. Oto, podług „Rossii“, p. Dmowski powiedział:

„Rosja“ jest nieczem innym, jak nowym Bizancjum, t. j. „państwem azjatyckim na terytorjum europejskim“. Jakkolwiek Rosjanie należą do plemienia słowiańskiego, to jednak jest to niemal nieporozumienie.

Ustęp ten w sprawozdaniu „Warszawskiego Dniownika“ brzmi:

„Rosja“ taką, jaką jest, wytworzyła jej dzieje, których niepodobna porównywać do dziejów państw innych. Analogiczne pod wieli względami z Rosją państwo istniało jedno tylko: jest to Bizancjum, które powstało na granicy Europy; Azja na gruncie europejskim, załudnionym przez rasę, związaną z Europą przez religję i poczęści przez wpływy duchowe. W Rosji naród jest związany również z Europą przez religję, ideały społeczne i t. d., a na tym gruncie wyrosło państwo, które się opiera na podstawach azjatyckich. Piotr Wielki odnowił nieco ten system, ale w gruncie rzeczy pozostał on systemem nie-europejskim.“

Jeżeli porównamy dwa te ustępy, przekonamy się, że „Rossija“ spreparowała słowa p. Dmowskiego w ten sposób, żeby można w nich było znaleźć coś ubliżającego, lub drażniącego dla „narodu rosyjskiego“.

„Rossija“, oprócz mów pp. Dmowskiego i Nowodworskiego, cytowała też i urywki, rzekomo wzięte z pism polskich. Redakcja „Przeglądu Porannego“ zadała sobie trud przejrzenia roczników zamkniętego obecnie „Kurjera Porannego“ i o wyniku swych poszukiwań pisze:

„Stwierdzamy, że w żadnym z artykułów tego dziennika nigdy nie było podobnego, ale choćby tylko w oddaleniu zbliżonego nie znaleźliśmy.“

Ciekawą będzie rzecz, jak „Rossija“ wobec tych popartych faktami zaprzeczeń postąpi, czy przyzna się, iż była w błąd wprowadzona, czy też dyskretnie sprawę całą przemilczy.

O uzasadnienie historyczne.

(List do redakcji).

Zdarza się to nietylko u nas, ale i wszędzie, że założyciele nowych stronnictw, zwłaszcza z widokami papierowej przyszłości, starają się zawrócić głowę szerszemu ogółowi powoływaniem na dzieje przeszłości, o których sami mają tylko luźne lub błędne wiadomości. Klasyczny przykład podobnej taktyki dali założyciele „Stronnictwa Krajowego Litwy i Białej Rusi“ w obliczonym na nieuctwo ogółu pierwszym frazesie swej odezwy: „Odrębny rozwój historyczny naszego kraju ojczyzny Litwy i Białej Rusi“. Najprzód wiedzieć potrzeba, że dzieje nie znają miana „Białej-Rusi“. Znają one różne plemiona słowiańskie: Krywiczów, Drewlan, Połoczan, Dregowiczów, znają Wielkie Księstwo Litewskie, województwa: Witebskie, Mściławskie, Mińskie, Nowogródzkie, ale „Białej-Rusi“ nie znają jako oddzielnego państwa, ani jego prowincji, bo nigdy takowych nie było. Nauka rosyjska w XVIII wieku ludność tych województw zaliczała jeszcze do narodu polskiego. Do wieku XIV-go pod panowaniem istotnie odrębnych książąt litewskich zalegało kraje od Białku do Dniepru tak wielkie barbarzyństwo i najgrubsze niewolnictwo nawet bojarów i rękomej szlachty wobec swych władców, że oni o „rozwoju historycznym“ ani o narodowym i społecznym, mowy, w owych stosunkach niewolniczych i dzikich, być nie mogło.

Pierwszym piorunem ideowym, który w tę noc pojęć niewolniczych uderzył, było w r. 1320 małżeństwo królewicza polskiego Kazimierza (Wielkiego) z Aldoną Gedyminówną. Litwa, jak wiadomo, od paru wieków uprowadzała krocie rolniczego ludu polskiego w niewolę do swych puszcz, aby on przerabiał je na pola, a zdobycie takiego łupu żywego było wówczas dostatecznym prawem dla wszelkiej własności. Tymczasem wskutek małżeństwa kazimierzowego, zgodzono się poraz pierwszy na Litwie uwolnić przeszło dwadzieścia tysięcy takich niewolników z lat ostatnich. Idea cywilizacyjno-wolnościowa Polski była tak potężna i ponętą, iż dzieje ludzkości nie dają drugiego przykładu, aby jakie społeczeństwo tak szybko przyjęło obyczaj i kulturę swych sprzymierzeńców, jak to nastąpiło w Wiel. Księstwie Litewskim i tak szybko zmieszało krew swoją w jeden naród przez małżeństwa i osiadanie wzajemne. Obydwa też narody wolne bardzo tego pilnowały, aby nawet krzesła senatorskie na odbywanych przez kilka wieków wspólnych sejmach, były w izbie sejmowej pomieszane i w tym celu miały miejsca ściśle i stale oznaczone. Wobec tego zakrawa na lekceważące nie logiczny żart i śmieszne liczenie na naiwność ogółu zaczynać do niego swą odezwę od wyrazów: „Odrębny rozwój historyczny“. Było wprawdzie i w dawnych czasach,

— Robak w bułce. 13 (26) b. m. do wileńskiego zarządu miejskiego przybył p. Racen i przyniósł ze sobą bułkę, wewnątrz której był zawieszony robak, mniej więcej z pół węża długości. Racen oświadczył, że bułkę kupił w piekarni tureckiej Gannuti, dawniej Czelnokowa, przy rogu ulicy Trockiej i Niemieckiej. Członkowie policji handlowej spisali protokół i sprawa oddana będzie do sądu pokoju.

— Okręg warszawski. Ambasador szwedzki w Petersburgu zawiadomił ministra spraw zagranicznych, że okręg konsulatów szwedzkiego w Warszawie obejmować będzie Królestwo i gubernie wileńska, grodzieńska i mińska. Gubernie kowieńska i wileńska prawdopodobnie wejdą do okręgu konsula szwedzkiego w Rydze.

— Emigracja Żydów do Ameryki. Oto są cyfry wzrostu ruchu emigracyjnego Żydów od r. 1898—1899. Do Stanów Zjednoczonych przybyło Żydów podanych rosyjskich:

W r. 1898—1899	24.275
" 1899—1900	37.011
" 1900—1901	37.660
" 1901—1902	37.846
" 1902—1903	47.689
" 1903—1904	77.544

W roku 1904 liczba emigrantów żydowskich doszła do 100.000, a w r. 1905 o wiele więcej niż 100.000, zaś w r. 1906 przeszło 200.000. Jeśli uwzględnić przymiot emigracji żydowskiej i innych krajów, to bez

przesady można powiedzieć, że Siewierozapadnyj Telegram, drukujący w zarzynie w każdym numerze ogłoszenia żydowskiego biura emigracyjno-informacyjnego, a więc dobrze poinformowanego w sprawach emigracji żydowskiej, że w ciągu ostatnich 25 lat wyemigrowało z państwa rosyjskiego przeszło 10 milionów Żydów. Interesującym jest

określenie, że w tej masie emigrujących Żydów znajduje się nie tylko przychodzący z Rosji, ale także z zagranicy. Według Siewierozapadnego Telegramu, że w tej masie emigrujących Żydów znajduje się nie tylko przychodzący z Rosji, ale także z zagranicy. Według Siewierozapadnego Telegramu, że w tej masie emigrujących Żydów znajduje się nie tylko przychodzący z Rosji, ale także z zagranicy.

— Komitety rodzicielskie. Minister nauki rozesłał kuratorom okręgów naukowych instrukcję następującą: "W sprawie komitetów rodzicielskich. Utworzenie nowego komitetu rodzicielskiego przy średnim zakładzie naukowym powinno nastąpić

po skończeniu egzaminów wstępnych i przedłożeniu w pocztę roku szkolnego. Po wyjaśnieniu ilości uczniów, dyrektor zakładu naukowego zwołuje zebranie ogólne uczniów. Na tem ogólnem zebraniu

przewodzone wybory członków komitetu rodzicielskiego według klas. Wybierają się członkowie komitetu z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych

na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych

na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych

na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych

na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych

na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych

na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych

na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych

na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych na danem zebraniu, jak i nieobecnych, a także z liczby rodziców i opiekunów uczniów danej klasy tak obecnych

nie jest dozwolone przekazywanie głosu przez kogoś z nieobecnych na zebraniu komisu z obecnych.

Prezes komitetu rodzicielskiego, albo w jego zastępstwie zastępca prezesa może być obecnym na wszystkich lekcjach nauczycieli i na egzaminach bez prośbena za każdym razem dyrektora o pozwolenie ale po zawiadomieniu dyrektora i bez prawa czynienia jakichkolwiek uwag albo wskazówek nauczycielom. Zastępca prezesa komitetu rodzicielskiego, posiadający w zastępstwie przewodniczącego (jego choroby albo nieobecności) wszystkie prawa tegoż, może równocześnie z prezesem komitetu rodzicielskiego być obecnym tak na radzie pedagogicznej, jak i w komitecie gospodarczym zakładu naukowego, ale bez prawa głosu.

W innych szczegółach przepisy o komitetach rodzicielskich nie uległy zmianie.

— Nowy sposób podrzucania dzieci. Onegdaj zgłosiła się do policji żona stróża domu (przechodniego) № 8 przy ul. Szpitalnej, Kazimiera Szykiewiczowa z dzieckiem płci żeńskiej na ręku, oznajmiając, że gdy stała w bramie, niemówię, to pod pozorem załatwienia potrzeby, dała jej do potrząśnięcia staruszką — Żydówką i więcej nie powróciła. Dziecko — sześciolatka — odnaleziono do przylotu Dzieciątka Jezus. Nowy ten sposób podrzucania dzieci jest o tyle sympatyczny, że nie wymaga żadnych wydatków, że niebezpieczne dziecko krócej pozostaje bez opieki.

— Pożar przy napadzie rozbójników na dom przy prospektie General-gubernatorskim przyczynił strat na 6.000 rb.

— Rabunek. Ulica Orenburska widocznie słabo jest strzeżona przez policję, skoro nie ma prawie dnia, by nie popełniono na niej rabunku. Ofiarą onegdajszą jest p. Mieczysław Kozłowski, któremu rabusie odebrali paltó i zegarek.

— Pogotowie ratunkowe w ciągu ubiegłego tygodnia wzywane było do 70 wypadków.

— Przyjechali do Wilna. Hotel St. Georges: ob. Zygmunt Chomiński, ob. Maria Rozwadowska. Hotel Europejski: kup. Aleksander Aleksandrow, ob. Kazimierz Januszewski, ob. Anna Lipińska, ob. Otton Pohleński-Kozielec.

— Mińsk. (Kor. ul.). Mińskie Słowo uczuło się widocznie dotkniętem kłótnią z moich artykułów, skoro w № 199 grozi redakcji „Dziennika” sprawą sądową o potwarz — mnie zaś lynchem. Przejrzawszy ostatnie numery „Dziennika”, jakoś nie mogłem nie znaleźć, co by kwalifikowało się do represji sądowej. Był wprawdzie tu i ówdzie wymieniana rozmaite przestępstwa, ale ogólnie, bez przypisywania ich danej osobistości. Czyżby jednak ktośkolwiek z panów redaktorów, czy współpracowników „Mińskiego Słowa” wziął za aluzję do jego czynów wzmianki o swych czynach występnych?

W takim razie czy nie byłoby to dźwięk nożem? Sprawa sądowa? Ależ owszem! Prosimy bardzo! Nie sądzimy bowiem, aby przedłożenie jednego choćby numeru naszej gazety „Mińskiego Słowa” działające nie zrobiło na każdym składzie sądu wrażenia jak najgorszego. Zresztą o co o sprawie i przez kogo ma być wytoczona?

Lynch! — Ha! Jeśli się żyje w czasach bandytyzmu — na wszystko trzeba być przygotowanym. Groźba ataku p. Schmidta nie przestraszy prawdopodobnie nikogo, ale demaskuje prawdziwe intencje i taktykę jego grupy. Czy jednak za to będzie mu wdzięczną partja, do której należy? Wątpię bardzo, zapewne i „Mińskie Słowo” po tak szczerą apoteozę gwałtu dziś już spotyka się z wymówkami ze strony ludzi, którzy doświadczyli nie zatrudni języczek wszelkiego pocucia słusności i przyzwyczajenia. Ale to rzecz wewnętrzna tych „partji”, które nas mało obchodzi i z którymi nie wspólnego mieć nie możemy.

Wymyśli i grubiaństwa p. Schmidta mnie dotknąć nie mogą.

— Kowno. Od początku roku szkolnego opłata w gimnazjum męskim będzie podniesiona od uczniów klasy wstępnej do 60 rb. rocznie (uprzednio 50), a innych 70 (uprzednio 60). Przy tak wysokiej opłacie za naukę nie kosztowałoby drożej prywatne nauczanie grupowe.

— Radziwiłłowski (gubern. kowieńska). „Frajda” donosi, że miejscowa ludność, (głównie robotnicy kolejowi) oburzona na drożyznę artykułów spożywczych, nie dawała kupcom zabierać zboża z magazynów, domagając się sprzedaży za pół ceny. Do sprawy tej wdał się komisarz i naczelnik powiatu, który polecił robotnikom rozpocząć ładowanie. Nazajutrz po wyjeździe naczelnika, zebrał się tłum, który zażądał od kupców wydania kluczy do spichrzów. Ukazywali się też podlegające proklamacje. Niektórzy przyszli od razu z workami, celem zabrania zboża. Zaczęło już ciskać kamieniami do sklepów. Komisarz jednak uspokoił tłum, obiecując, że kupcy sprzedadzą zboże wyłącznie na miejscu. Nazajutrz przyjechał znowu naczelnik powiatu ze strażnikami i zażądał, żeby kupcy ładowali zboże, obiecując im ochronę. Ci jednak się na to nie zgodzili i sprzedali wszystko na miejscu o wiele taniej.

— Białystok. Po pięciogodniowej rozprawie sądowej zapadł wyrok w sprawie o pogrom na stacji białostockiej. Jeden z podsądnych już dnia 12 (25) zdążył uciec. Wyroki otrzymali jeden 8 lat ciężkich robót, trzech 1 rok i 3 miesiące rot aresztacyjnych, jeden 8 miesięcy więzienia i 6 zostało uniewinnionych. Moralni sprawcy pogromu nie stawiali nawet przed sądem.

— Wołkowysk. (Kor. ul.). D. 12 (25) b. m. zmarła w majątku swym Wielka Świąćca (pow. wołkowyski) s. p. Marja z Kollupajów hr. Miączyński. Wyprowadzenie zwłok do grobów rodzinnych w Hnieszyn nastąpi dnia 16 (29) b. m. (jutro).

— Kijów. Student aferzysta. Szeregu nadużyć dopuścił się tutaj zamieszkały w hotelu Europejskim za fałszywym paszportem, jako hr. Mikołaj Goleniśzew-Kutuzow, student uniwersytetu moskiewskiego Jakób Gruner, rodem z Tulu. Nadużycia te polegały na tem, że „hrabia” najmował oficjalistów, biorąc od nich kauce. Przy rewizji znaleziono przy nim kontrakt rejentalny, zawarty pomiędzy hr. Kutuzowem a agronomem Kapitanowem — dokument służył mu oczywiście do obalania łatwotwierdzących.

— P. P. S. przed sądem. W nadechnący wtorek warszawski sąd wojenny będzie rozpoznawał olbrzymią sprawę 67-u osób, oskarżonych o należenie do Polskiej partji socjalistycznej, w tej liczbie 5-u osób, oskarżonych o zamach na Proskurkowską. Do sprawy powołano 100-u świadków.

— Aresztowanie. Przed kilku dniami aresztowano w Warszawie i odstawiono do cytadeli brata wydawcy „Książnicy”, oficera w służbie czynnej, p. Bolesława Sierpułtowskiego, w chwili, gdy zgłosił się do biura paszportowego w ratuszu, aby wyrobić paszport dla brata, (wydawcy), który jest poszukiwany przez policję. P. Bolesław Sierpułtowski został pociągnięty do odpowiedzialności przez sąd wojenny, za współdziałanie w ukrywaniu brata.

— Represje prasowe. Na mocy postanowienia warszawskiego general-gubernatora wydawnictwo dwutygodnika młodzieży „Baczność” zostało zawieszona.

— „Prośba 98”. Pod takim tytułem wzmiankowaliśmy niedawno, że 98 wydanych z fab. Poznańskich w Łodzi do Berlina wysłało do Zarządu prośbę o wsparcie. Obecnie wyjaśniło się, że list owo pisał współprawnik „Kurjera Łódzkiego” na prośbę jakiegoś robotnika, który chciał wydłużyć jałmużnę. W niewiadomym sposobie list został potem ogłoszony drukiem, mimo, że nie o nim nie wiedzieli sami robotnicy, którzy obecnie protestują usilnie przeciw temu.

— Bezrobocie szewców. Strajk szewców obuwia mechanicznego w Warszawie rozszerza się coraz bardziej i obecnie obecnie 38 fabryk wyłącznie żydowskich.

— Wyrab lasów. „Polak-Katolik” donosi, że włócznie gminy Terespol w powiecie Zamojskim rozpoczęli napady i wyrab lasów Maurycego hr. ordynata Zamojskiego. Służby leśnej wprost nie dopuszczają do lasu. Jeden gajowy zabity. Naczelnik powiatu Zamojskiego wysłał strażników w celu uspokojenia wzburzonych włóczęgów i powstrzymania nieporządków.

— Trust lichwiarzy. Wydział śledczy przed kilku dniami zakończył w Warszawie śledztwo i skierował akty do sądu śledczego w celu pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej 28 osób, przeważnie Żydów za lichwę. Bauda ta grasowała w Warszawie od kilku lat z olbrzymim powodzeniem i utworzyła rodzaj trustu, monopolizując w swym ręku operacje finansowe.

— Bankructwa reżników. W ciągu ostatnich 2-ech tygodni w Warszawie zamknięto sklepy z wędlinami 6-u mesarzy. Pasywa jednego z nich wyniosły 170.000 rub.

— Zjazd rabinów. Redakcja warszawskiego „Hakola” zajęła się zorganizowaniem zjazdu rabinów, na co uzyskała już zgodę ich większości i wkrótce spodziewa się pozwolenia władzy. W zjeździe uczestniczyć mają rabin z Królestwa Polskiego oraz okręgów polskich. Po omówieniu pilnych spraw żydowskich, zjazd zajmie się uskutecznieniem „wielkiego zjazdu rabinów” z całego państwa rosyjskiego.

— Matuzalowe lata. Na Pradze (Warszawa) zmarł przed kilku dniami żebrak Ludwik z Romanowskich Rejkowska vel Rejek, liczący 116 lat. Pomimo podeszłego wieku zmarła do ostatniej prawie chwili cieszyła się niezwykłym zdrowiem.

— Muzeum strażackie. Z inicjatywy naczelnika warszawskiej straży ogniowej, pułkownika Sudrawskiego, przy oddziale nalewkowskim, powstał ma, w lokalu specjalnie na ten cel przeznaczonym, muzeum strażackie, w którym znajdują miejsce pokazy, dotyczące krajowego ratownictwa ogniowego, oraz zdobyczy i wysłazków w tej dziedzinie.

— Z teatrów warszawskich. D. 12 (25) b. m. w dyrekcji teatrów warszawskich odbyło się posiedzenie, na którym komedjopisarz p. Kazimierz Zaleski przedstawił swój memoriał, dotyczący reformy dramatycznej i komedji. Na posiedzeniu obecni byli: prezes dyrekcji teatrów Herschelmann, wiceprezes Karaffa-Korbut i członkowie komisji teatralnej Krzywoszew. P. Zaleski w memoriale swoim domaga się podwyższenia budżetu dramatów i komedji o 40.000 rocznie i powiększenia sił artystycznych przez zaangażowanie sił młodych. Reżyserów ma być dwóch z pensją po 1.000 r. rocznie i dwóch pomocników. Główne kierownictwo pozostaje przy p. Zaleskim. Cały personel dramatyczny pracować będzie w dwóch kompletach na scenach: Rozmaitości, Wielkiej i Letniej. Poza reformą dramatów i komedji memoriał p. Z. obejmuje projekt otwarcia przy teatrze szkoły dramatycznej. Dyrekcja teatrów wniosła p. Z. zaakceptowała i całą sprawę przedstawi komisji teatralnej, a następnie władzy wyższej.

— Stały teatr polski. Wkrótce przybędzie Warszawa nowy stały teatr polski, który zajmie gmach, mieszczący obecnie Elizeum. Akt dzierżawy na lat 12 całego gmachu podpisał wczoraj p. Feliks Kwaśniewski. Repertuar nowej sceny polskiej obejmować ma komedję i farsę.

— Edward Reszke znakomity śpiewak, bawi z rodziną w Warszawie.

— Jeleni powodem alarmu. D. 12 (25) b. m. w Warszawie, na podwórzu więzienia zwanego Pawiakem, rozległy się dwa strzały karabinowej, a następnie wołanie ratunku. Na miejsce wypadku przybyło wojsko i dozorczy więzienia, którzy ujęli przewróconego na ziemię wartownika i pastwiącego się nad nim młodego jelenia. Jeleni ten jest ulubielem wszystkich aresztantów i służby. Niedługo był on ofiarowany na Wielkanoc dla więźniów, ale na prośbę wszystkich darowano mu życie, więc biega po obszernych dziedzińcach

gmachu więziennego. Jeleni zbliżył się w nocy do żołnierza, który, zaskoczony zaimprowizacją przez nieznane mu wiodnie zwierzę, wyrzucił, a jeleni, jakby rozgniewany takim brakiem ufnosci, zaczął wartownika bić rogami. Z rozporządzenia władzy więziennej, jelenia zaraz zamykają na noc w szopie, aby nie niepokoił wartowników.

— Metropolita Antonijusz na Bukowinie. W święto Iwana Sućzawskiego, na sławny odpust na Bukowinie zjechał petersburski metropolita Antonijusz, którego ukraińska „Bakowyna” powitała jako „herca bandy czarnosieczników” i wódza reakcji w Rosji. Metropolita Antonijusz bawił również w rezydencji arcybiskupiej w Czerniowcach i miał zaprowadzić kleryków, czy umiętą po rosyjsku. Ukraiński teolog nie miał odpowiedzieć wyniosłe, że mówi tylko po ukraińsku. Metropolita miał wyrazić z tego powodu swe niezadowolenie i od tej chwili rozmawiał tylko z klerym rumuńskim.

— Sensacyjny proces. Ogromne wrażenie wywołał w Karlsruhe proces, wytoczony Karolowi Hauowi, zajmującemu wybitne stanowisko w Ameryce jako adwokata. Oskarżono go o zamordowanie d. 7 listopada r. z. swojej teściowej p. Molitor w Baden-Baden. Faktem jest, że teściowa została w dniu owym wezwana telefonicznie w imieniu Hana na pocztę i że na drodze została przez niewiadomego sprawcę zabita w rewolweru. Śledztwo stwierdziło, że na kilka dni przedtem Hau przybył do Frankfurtu i w d. 7 listopada z przyprowadzoną brocią jechał do Baden-Baden. W 24 godzin potem Hau był już w Londynie i tam go aresztowano. Zna jego, otrzymawszy o tem wszystkim wiadomości i uwierzywszy w winę swego ukochanego męża, utopiła się, powierzając opiekę nad dzieckiem siostrze swojej, Olze. Pobudką do zbrodni ze strony Hana mogła być chęć odebrania 70.000 marek spadku. Na sądzie stwierdzono tajemniczy stosunek oskarżonego z Olgą Molitor. Na podstawie werdyktu przysięgłych sąd skazał Hana na śmierć, tłumnie zebrana publiczność manifestowała jednak na jego korzyść i musiano wezwać wojsko.

Nowe książki.

— Z. Gloger, M. Heilpern, K. Kulwiec, Al. Janowski. Poznań swój kraj. I wydawnictwo polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. 1907. Cena kop. 15.

— Zygmunt Gloger. Białowieża. Warszawa 1907.

Znajomość własnego kraju w naszym społeczeństwie jest bardzo słaba. Przeciwdziała temu zamierzają Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, zawiązane niedawno w Warszawie. Książeczka, wymieniona w nagłówku, a składająca się z prac członków zarządu Towarzystwa, jest rodzajem odezw, zachęcającej do przedsiębiorstwa wycieczek po kraju.

„Białowieża” Z. Glogera, to wspomnienie z wycieczki do znanej puszczy; mogące służyć jako przewodnik dla wybierających się w te strony. Przeczytanie opisu tego dziwnego i tajemniczego zakątka naszego kraju zachęci niejednego do odbycia choć wędrowki. Rzecz, jak wszystko co wyszło z pod pióra Zygmunta Glogera, nacechowana wielkim umiłowaniem ziemi ojczystej i znajomością jej przeszłości niezwykłą.

S. K.

Z ROSJI.

— Kultura petersburska. P. Tamarin w „Nowoj Wremia” pisał, że przybyły do Petersburga prowincjonalista nie chciał wierzyc, że „prawdziwych teatrów, chociażby lekkich, ale w każdym razie takich, o których można by powiedzieć, że służą sztuce i literaturze, w Petersburgu nie ma”. W rzeczywistości jest inaczej. To, co się nazywa w Petersburgu teatrami, z wyjątkiem dwóch przyzwoitych oper letnich, są w rzeczywistości tylko „chateaux — kabakami”, w których główną treścią są bufet i gabinety, a scena — estrada albo odegrana nędzna rola, albo jest tylko po to, aby podbudzić u gości specyficzne apetyty do „pikanterji” i w tym celu ogródki starają się o wciągnięcie do nich całej masy jawnych i tajnych „bogów miłości”, które ożywiają handel przy bufecie.

— Czyżby dobrego prawdziwego teatru nie było latem w Petersburgu: dramatu, operetki albo lekkiej komedji?

— Teatry dramatyczne z udziałem artystów teatru Aleksandrowskiego i Malgo są tylko w Krasnym Siole, Pawłowsku i Oranienbaumie, ale podróz tam jest zbyt długa i żędrogo kosztuje. Operetki są dwie w całym mieście ale sam zobaczysz jak one zwyrodniały.

— Chciałoby się posłuchać dobrej muzyki orkiestrowej w miejscu, gdzie zbiera się publiczność familijna, gdzie nie byłoby wokoło pijanstwa i rozpusty.

— Tęgo w mieście niema, t. j. orkiestry, ale pijanstwo i rozpusta prawie wszędzie. Dobra orkiestra w mieście jest w Ogrodzie Zoologicznym, ale tam niema ona sensu z powodu otaczającej jej atmosfery. W Ogrodzie Zoologicznym jawne polowanie kobiet na mężczyzn i mężczyźni na kobiety i piwo i wódka leją się jak woda.

— Całe dziesiątki lat w Radzie miejskiej ciągnie się gadanina o niewydzierżawianiu Ogrodu Zoologicznego prywatnym przedsiębiorcom. Ogrod ten, to drwiny z nauki, z ogrodu naukowego, to piwiarnia, po której dla okrasz snują „mityloty noce”. A przecież miasto łatwo mogłoby zwiększyć obszar Ogrodu Zoologicznego i stworzyć tu poważną instytucję naukową i dawać tu dobre koncerty orkiestrowe, które wówczas odwiedzalaby publiczność z rodzinami. „W wielu zwierzyńcach wędrownych, królestwo zwierząt jest lepiej przedstawione, niż w Ogrodzie Zoologicznym stolicy”.

— Popi a wybory. Popi w Moskwie już się zniechęcił do wyborów, bo na tydzień kart, rozesłanych przez zarząd miejski w Moskwie do konsystorza dla zapelnienia przez wyborców-popów tylko setka została wypelniona i odesłana z powrotem do zarządu miejskiego.

— Kobieta-adwokat. Doktor praw uniwersytetu paryskiego p. Baumstetjnowa na stara się o dopuszczenie jej do egzaminów państwowych prawniczych przy uniwersytecie petersburskim. W razie uwzględnienia podania p. Baumstetjnowy, kobiety otrzymają w Rosji dostęp do państwowych dyplomów uniwersyteckich wydziału prawnego i co zatem idzie stanie się dla nich dostępna adwokatura. P. Baumstetjnowa zamierza po złożeniu egzaminów zapisać się do korporacji adwokackiej.

— Metropolita Antonij. Wołyński metropolita Antonijusz toleruje napasli Heljodora na Żydów i Polaków, bo, jak powiada metropolita Antonijusz w rozmowie z korespondentem „Rusi”, Heljodor nie tylko jest zwarzjowany, ale mówi też wiele prawdy. Przecież rzeczywistość nie można pozwać, aby Żydzi przy samej Ławrze sprzedawali ramki dla ikon prawosławnych... Dla was niezrozumiałe napasli Heljodora na Polaków, a czy wiecie ile tysięcy prawosławnych włościan na Wołyniu przeszło na katolicyzm po ogłoszeniu wolności sumienia?..

— Zezwierzęcenie. Kolej żelazna staje się terenem najwstrętniejszych zbrodni. Cechę charakterystyczną ich stanowiła okoliczność, że głównymi osobami działającymi są funkcjonariusze kolei. Oto znowu, jak donosi „Rus”, dwaj konduktorzy na linii kolei Południowo-Zachodniej, spotkawszy na stacji młodą dziewczynkę wiejską, oczekującą na pociąg osobowy, zaproponowali jej jazdę w pociągu towarowym, na co ta się nieopatrnie zgodziła. Konduktorzy, gdy pociąg ruszył, zaczęli znęcać się nad dziewczynką, a później usiłowali ją wyrzucić z pociągu pod koła. Dziewczkę bronili się rozpaczliwie, ale nie zdołali oprzeć się brutalnej przemocy dwóch drabów.

Zawisnawszy nad torem kolejowym, dziewczę, błagając litości, chwyciło konwulsyjnie za stopień wagonu. Widząc to konduktorzy, zaczęli obcasami bić po rękach nieszczęśliwą, która wrzeszcze upadła z pociągu. Upadek nie był śmiertelny — dziewczyna ocalała, znaleziono ją, przeprowadzono do przytomności — winowajców aresztowano.

Telegramy.

Dnia 14 (27) lipca.

Petersburg. W gub. kazańskiej w gromadzie wiejskiej osznakiowskiej, powiatu laiszwskiego, gdzie b. poseł do 2-ej Dumy, Baturów, prowadził propagandę antyrządową, zapadł wyrok o wydaleniu z gromady wiejskiej Baturowa i jego zwolenników.

Zabójca inżynierów Besi i Newberga aresztowany. Jest to student. Zabójstwo było spełnione 19 maja przy porcie galernym podczas rewizji robót publicznych.

Łódź. Przy ul. Długiej popełniono napad zbrojny na rewirowego, który szedł w towarzystwie dwóch żołnierzy; jeden z żołnierzy raniony.

Grodno. Pod przewodnictwem gubernatora odbywa się konferencja gubernialna komitetu urzędów rolnych.

Kijów. Na górze Wozniesińskiej dzieci znalazły 7 bomb naladowanych.

Żytomierz. W obecności general-gubernatora odbył się bardzo uroczysty pogrzeb stojkowego Szczerbowskiego, ranego w czerwcu b. r. przy pogoni za anarchistami.

Odesa. W Iljince pod Odesą pięciu zamaskowanych napadło na mieszkanie popa i zabrali 86 rb.

Charków. Bandyci wtargnęli do stróża przy klasztorze Spasowa Skita, dali kilka wystrzałów i zrabowali pieniądze i rzeczy.

Symferopol. W nocy generał Kalulbars, po inspekcji miejscowych części wojsk, pojechał do Sewastopola.

Ekaterynburg. Na linii czelabińskiej rozbił się pociąg towarowy z powodu pęknięcia osi. Zabity jeden robotnik.

Włodzimierz. Rano 14 (26) b. m. przyjechał do Moskwy ks. Borghese.

Penza. Na stację Leonidówka, gdzie artelszczyk wypłacał pensje i miał przy sobie 25 tys. rb., przybyło 4 podejrzanym młodzieńców. Zandarml nieznacznie artelszczyka zabrał i wyszedł z karabinem. Podejrzani młodzieńcy próbowali ucieczki, ale w Penzie przy współudziale policji trzech z nich aresztowano, czwarty zaś zdołał uciec. Przy aresztowaniu dwaj rzucili rewolwery, a trzeci został z broniem nabitym. Nazwiska aresztowanych: Speranskij, syn urzędnika, Ostrowskij, szlachcic i Gryszyn, włościanin. Przy rewizji w mieszkaniu Speranskiego znaleziono przyrząd wybuchowy, u Ostrowskiego bankę z materiałem wybuchowym, który w ręku komisarza wybuchu i poważnie go poranił.

Stawropol. Sąd wojenno-okręgowy w sprawie 17 żołnierzy batalionu rezerwowego Majkopskiego, oskarżonych z 108 art. praw wojennych o niezachowanie dyscypliny postanowił: jednego oddać

Wydawca: D-r Władysław Zahorski.

TRZEBA CHIEĆ ŻYĆ.

(Z rozmyślań wakacyjnych).

Cywilizacja nasza popełniła na nas parę błędów. Ukazała nam drogę życia w jednostronnym rozwoju ducha, jako dziedzinę od natury niezależną. Zdało jej się, że duch — to intelekt, a wytorny duch (od święta) — to intelekt, dostępny wzruszeniom estetycznym. Tędy poszło nasze wychowanie duchowe. Więc szkoły stały się fabrykami wiedzy tylko. Dzieciom nie mamy nic innego do powiedzenia, jeno: ucz się. Wiedzieć (nawet nie umiemy) — oto cała mądrość, w którą możemy uposażyć dzieci na drogę życia. Tymczasem nie ludzkie, lecz martwej rozstrzyga o losach życia, nie bengalskie oświecenie wyobraźni poetyckiej nadaje życiu wartość; walka o życie rozgrywa się na innym zgoła terenie duchowym.

Decyduje tutaj najgłębszy podstawowy czynnik biologiczny: Energia życia z jej pochodnymi władzami psychicznymi w zakresie popędów i pożądań, oraz moralnymi w zakresie woli uspołecznionej.

Stąd wyrasta człowiek żywy, pragnący czegoś, do czego dążący, twórczy, czynów żądny, porywający za sobą. Stąd obywatel, bohater, wódz, prometeusz. Stąd droższy od „nadludzi” — człowiek codzienny, świadom swej mocy i dostojności ludzkiego, żyjący całokształtem władz duchowych.

Zdrowie — energia — żądza życia — wola — oto kregosłup, podstawa organizacji duchowej. Wszystko inne jest temu przydatne. Intelekt i wyobraźnia poetycka z organizacji, mającej ów kregosłup w porządku, same wyrastają, jak skrzydła, i wtedy dopiero posiadają moc dźwigania człowieka nad poziom. Inaczej te skrzydła wykonywują nadludzki, zły ruch — życie, człowiek zaś pełni jego nigdy nie zasnę.

Żeby mózgi żyć wielkim życiem, nie dość jest wiedzieć — jak inni żyli, nie dość umieć — formułki techniczne, nie dość widzieć — poetyckie życie natury, jako coś poza sobą — trzeba chcieć — żyć bujnie. Wszystko inne, nieoparte na mocnym, uświadomionym instynkcie życia, jest abstrakcją; żądza życia pełnego w ramach osobowości jednostkowej i społecznej — to jedyna rzecz pozytywna jaką mamy.

Wszystkimi drogami dochodzą doświadczenia i myślenie do wyznaczenia tej prawdy. „Najprawdziwszą istotą — mówi monachijski Lipps — najistotniejszą przeznaczeniem człowieka jest realizowanie własnej tendencji, rozwijanie i potęgowanie sił własnych, mnożenie własnego bytu. Rozrost i podniesienie życia ludzkiego — oto istota wartości, oto absolutna wartość...”

Człowiek dzisiejszy etyki tego rodzaju nie posiadać teoretycznie, lecz musi się wpiąć w instynktami swoimi, nie tylko z intelektem odpowiednio polczyć. Potrzebna jest dla osiągnięcia pełni osobowości energia żywotna, zdrowie fizyczne. Aristokracją ducha mogą być tylko ludzie, szanujący siebie, jako warsztat twórczy. Rozwydrzeni intelektualni, mistycy, poeci dekadenci, dbający o chwilowy sukces wyobraźni, drogą powolnego samobójstwa przez szarpanie nerwów dochodzą do pożądanych przez siebie rezultatów. Ale pełni życia nie da się osiągnąć inaczej, jak przez wysunięcie na czoło władz duchowych najsłabszej z żądz — żądz życia.

Tu jest konieczny powrót do natury. Odnależć musimy w sobie zaniedbany instynkt samozachowawczy i powiedzieć sobie wyraźnie, jak przystoi ludziom oświeczonym w tym wieku, że między duchem a ciałem nie ma granicy, że przeto dbałość o zdrowie fizyczne nie tylko w czasie wakacji nam jest dozwolona, ale obowiązuje nas stale.

Wytworzyć z siebie dzielną osobowość — to jest pierwszym obowiązkiem i jednostki i narodu. A nie dojdzie do tego ani jednostka, ani społeczeństwo, jeśli nie będzie traktować życia jako całości syntetycznej, jako spójni organicznej między funkcjami ciała i ducha.

Życie jest jedno, nieśmiertelne przez twórczość duchową, przechodzącą w nieskończoność na pokolenia. Pokolenia bez instynktów żywotnych ciągną tę przerywaną; ani tworzą, ani dziedziczą.

Sprawy narodowej nie rozwiązują ani intelektualiści, ani poeci; oni ją mogą tylko poruszyć. Wyprowadzają naród z niedoli ludzkiej, czynu, dla których ostatecznym i wystarczającym argumentem sprawy jest żądza życia pełnego. Do takiego pędu życia nie dochodzi siłą medkowania, choćby najuczciwszym; nie dosyć też jest wyśpiewać duszę; trzeba też żądzę przerobić na czyn. A w czynie wola życia niech idzie przodem!

Ludzi całkowitych, górujących nad narodem nie tylko kulturą umysłu i serca, ale poczuciem siły i żądzą życia pełnego, dochować się można przez odpowiednią uprawę władz woli, poczynając od źródeł naturalnego instynktu życiowego. Ci ze zdrową duszą w zdrowym ciele, ród swój wiodący od Natury, będą naszą arystokracją.

Precz więc z fałszem, precz z dualizmem ducha i ciała! Niechby każdy zjazd uczonych przyrodników był protestem przeciwko temu rozbirowi jednostki, skazującemu ją na bezsilność.

Powrót do natury — to odnajdywanie przez człowieka siebie samego, to pokłon człowieka przed sobą samym, przed swoim dostojenstwem ludzkim, jako najwyższą

reprezentacją natury. Bo człowiek jest węzłem, który wiąże przyrodę ze światem nadorganicznym społeczeństw i dzieł ducha. Powszechna żądza życia staje się tutaj świadomością kierowaną w ołg życia — niezmierzonym czynnikiem istnienia, rozwoju i zwycięstwa.

Digamma.

JESZCZE

o zjeździe kobiet

W WARSZAWIE.

Zjazdy kobiet będą miały uzasadnienie, dopóki kobiety będą stanowiły wśród ludzkości połowę, pozbawioną ludzkich praw. Pierwszy jednak zjazd kobiet polskich w Warszawie nie odpowiedział ani swemu założeniu, ani swej nazwie, ani chwili, w której się zebrał.

Założeniu nie odpowiedział, bo miał za obszerny program i dyskusja niemiętnie była prowadzona, co zaś do nazwy miał to być Zjazd kobiet polskich. Jakkolwiek nie mam powodu kwestionować faktycznej narodowości uczestniczek, to pozwałam sobie wątpić o ich narodowych uczuciach. Na Zjeździe, oprócz, że się tak wyrażę, retrospektywnej wystawy pracy narodowej kobiet polskich, czyli ich przeszłych zasług, o ich stanowisku obecnym i programie działalności narodowej na przyszłość nie słyszaliśmy nic zgoła. A jednak, zatytułowawszy zjazd Zjazd i urządziwszy go pod egidą wielkiej Polki, patriotki i obywatelki, należało chyba skreślić plan działania na przyszłość i wypowiedzieć swoje credo.

Jednak plan został skreślony i uchwała powzięta i nie nam przeciw takiej, o ile będzie nazwana uchwałą Zjazdu zwolenniczek równouprawnienia Kobiet — ale to nie jest uchwała Zjazdu Kobiet polskich, bo o pracy narodowej niema tam ani słowa.

Polska nie ma autonomii, samorządu, nie mamy polskiej szkoły, nie mamy zniesienia narodowych ograniczeń i kobiety polskie, zjechały się na pierwszy swój Zjazd, nie mówiły o gotowości swojej do walki z mężczyznami o prawa dla całego narodu — tylko dla jednej połowy jego, dla siebie!

Nie był to również Zjazd dla uświetnienia jubileuszu Orzeszkowej, ale dla uświetnienia siebie zapomocą jubileuszu Orzeszkowej.

Zdarzyło się, że referentka potępiała działalność Macierzy szkolnej, jako wsteczną i ubolewającą nad szkodliwym wpływem kobiet, które wszczepiają patriotyzm. Wobec tego prezydium energicznie używało dzwonka, ale bezskutecznie. I to dowodzi, iż to nie był Zjazd kobiet

polskich, bo za namową jednej z działaczek protesty przeciw rygorowi prezydium były tak burzliwe i skandaliczne, iż musiano zamknąć posiedzenie.

Jakaż to jest kultura, która pozwala na takie zachowywanie się podczas posiedzeń poważnego zjazdu?

Objawy zadowolenia były na ogół ślepe, bezmyślne, odruchowe, a objawy niezadowolenia wprost karczemne. To nie był zjazd, kongres — ale szereg wieców agitacyjnych. Ale najdziwniejsze było posiedzenie ostatniego dnia. Po usunięciu referatu panny Dulebianki i perypatetycznym przemówieniu p. Mayznera, wypowiedzianym z wielkim talentem oratorskim, ale i z wielkim rozmachem wiecowym, przyjętym może na zebraniach studenckich, ale zupełnie niewłaściwym na poważnym zjeździe, po tym więc referacie, wspominającym dyskretnie w zakończeniu o wolnej miłości, udzielono głosu p. Rygierowej, rzekomo dla dyskusji. Zamiast dyskusji, odczytała p. R. nowy referat, pełen paradoksów, a mniej dyskretna od swego poprzednika dała bardzo obszerną i gorącą apoteozę wolnej miłości.

Do tego czasu wszystkie przemówienia, drażliwe lub nie, trzymały się programu, bo mówiły o kobiecie człowieku — p. R. stanęła na innym stanowisku: zażądała dla kobiety — praw samicy, twierdząc, że jedynym celem życia jest szczęście, a szczęście leży tylko we wzruszeniach erotycznych.

Podczas tego referatu, dzwonek prawie nieustawał, prezydium chciało odebrać głos, którego p. R. nadużyła, ale młoda, o silnym głosie referentka przekrzykiwała dzwonek, ku wielkiemu zadowoleniu publiczności.

Skandal doszedł do takich rozmiarów, że p. Konopnicka wraz z resztą prezydium opuściła zebranie, a uroczyste zamknięcie zjazdu zostało zmienione.

Jakież po tem wszystkim może być ogólne wrażenie zjazdu?

Dla nas nad wyraz przykre!

Przyjechałszy tu, jak w bajce, z za siedmiu gór, z za siedmiu rzek, bo w imię Elżby Orzeszkowej, rzeczniczki naszych praw i naszych obowiązków, wezwano nas na zjazd kobiet polskich dla uczczenia jubileatu.

Tymczasem, oprócz kilku bardzo zajmujących i rzeczowych referatów w kwestjach oświatowych, prawnych i etycznych, wszystkie inne potraczyły w sposób obrażający nasze uczucia, jako Polek i jako kobiet-ludzi.

My, przybyłe z daleka kobiety Polki, możemy, pomimo całej wdzięczności za okazaną nam uprzejmość pań organizatorek, czuć pewien żal do nich za wprowadzenie nas w błąd tytułem Zjazdu oraz odezwaniami.

Choć chcemy równouprawnienia

kobiet, ale dla wysłuchania choćby najpiękniejszych i najgłośniejszych przemówień w tym duchu, byłobyśmy o setki mil nie przyjeżdżali.

Tak więc, reasumując moje wrażenia, zjazd, jako taki, pozostawił mi przykre wspomnienie — a jednak może dobrze się stało, że w nim brałam udział, bo zbierając się, lepiej się poznajemy. Poznajemy nasze wady, ale i nasze zalety. Poznałam nie tylko pracowniczki Zjazdu, nie tylko delegatki z różnych stron kraju, ale i tę publiczność warszawską, którą sądzę ostro za jej zachowanie się, ale którą też i usprawiedliwiam.

To też mam nadzieję, że na następnym Zjeździe kobiet polskich, który niech niema pretensji do bezpartyjności, bo to niewykonalne, ale niech będzie wszechpartyjnym, przy wzajemnym poznaniu lepszym, bliższym, zrozumimy się prędzej i będziemy pracować razem.

Jeszcze jedna konkretna korzyść, wyniesiona ze Zjazdu, to zapoczątkowana na nim przed pp. Liśowską i Żukowską organizacja wspólnego, centralnego Koła kobiet polskich Litwy, Rusi i Kolonii, gdzie wszystkie pojedyncze kółka i organizacje kobiece będą się łączyły i porozumiewały ze sobą, a w miarę rozwoju zawierały stosunki z kołami kobiecymi innych dzielnic. Instytucja taka może mieć wielkie narodowe, kulturalne i ekonomiczne znaczenie, a powstanie jej zawdzięczamy pośrednio Zjazdowi kobiet w Warszawie. Szczegółów organizacji nie podaję, ustawa centralnego Koła będzie ogłoszona, gdy uzyska formę prawną.

Mam nadzieję, że jeżeli zjazd nie przyniesie nadzwyczajnej korzyści, to nie wyrządził też szkody społeczeństwu. Na ogół udał się, bo frekwencja była liczna, ale wykazał chaos, dysharmonję, potrzebował ciągłej czujności i opieki, aby nie doszło do katastrofy wycofania się ze zjazdu wszystkich kobiet kresowych — słowem przekonał, że aby był harmonijnym, nie może zapominać o narodowych zadaniach kobiety polskiej i takim też zapewne będzie Zjazd następny.

Wiktoria Osuchowska.

Klasztor X. X. Franciszkanów w Świsłoczy.

Do liczby świątyń, uległych kassacie po 1863 roku, zaliczyć należy

*) Bo rozdzielone wielkimi przestrzeniami na kresach, mało się znamy, tu dopiero poznaliśmy się bliżej i związałyśmy w solidarną grupę.

MARK TWAIN.

Podróż z kawałkiem sera.

Myślicie pewnie, że żonaty i że mam co najmniej lat sześćdziesiąt? Otóż nie; jestem kawalerem i wiecie, że ja, który obecnie do łazareta jestem podobny, byłem zdrowym, tegim mężczyzną, atletą prawie, przed niedługim jeszcze czasy. Stan mój nieszczęśliwie zawdzięczał podróży, przedsięwziętej w pogodną zimową noc, w towarzystwie paki ze strzelbami. Zaraz wam opowiem, jak się to stało.

Pochodzę z Clevelandu, Ohio. Wróciwszy do domu jednego wieczoru w okropną zime, zastałem wiadomość, że przyjaciel zgonem wyraził życzenie, abym ciasto jego odwiedził jego rodzicom, mieszkającym w Wisconsin. Oczywiście, na rozpaczanie nie było czasu. Zarazem więc przysłała mi kartę z adresem dziecka Levi Hackelt, o jakim nie miałem pojęcia, że jest nieboszczykiem. Już opisałem mi pakę z osobowych desek. Przylepiłem do niej kartę, przypilnowałem umieszczenia jej w wagonie i pobiegłem do jego odwiozu. Właśnie w chwili, gdy wróciwszy się w jedzenie i cygara, ujrzałem jakiegoś młodego, uzbójonego w młotek i paki zupełnie takiej samej, jak moja. Zdziwiony, rzuciłem się do wagonu, aby dowiedzieć się co to ma zna-

czyć, ale tam zastałem swoją trumnę nieruszoną.

Pokazało się później, że stała się fatalna omyłka, wskutek której ja zabrałem pakę ze strzelbami, którą ów młodzieniec eksportował do Peorji, jemu zaś dostał się trup mego przyjaciela.

W tej chwili konduktor zawołał: „wsiąść”, wskoczyłem więc do wagonu i zająłem najwygodniejsze miejsce, na stosie wiader. W chwili, gdy pociąg miał ruszyć, jakiś języczek umieszczał na mojej pace, zawinięty w papier, ogromny ser Limburski. (O czem także później się dowiedziałem).

Jedynym mym towarzyszem podróży był konduktor, człowiek o pocziwej, sympatycznej twarzy, i widocznie pogodnego usposobienia, bo z wesołą piosenką na ustach zabrał się do porządkowania w wagonie. Szczelnie zasunął drzwi, pozamykał okna, zapalił w piecu, i ożnamił mi, że nie dba o zimno i zamieć, bo w każdym razie nam musi być ciepło i wygodnie. Wkrótce jednak zacząłem wątpić w tę jego przepowiednię, w miarę bowiem, jak wagon się ogrzewał, rozchodził się także i niemiły bardzo zapach, który naturalnie przypisywałem memu biednemu przyjacielowi. Było coś niezmiernie smutnego i rozrzucającego w tym jego przypominaniu się mojej pamięci w taki sposób, a przytem obawiałem się, aby i konduktor zapachu nie poczuł; jakiś czas nucił sobie dalej, i zdawał się niczego nie postrzegać, pozwolił jednak piosenkę jego zacząć cichnąć, aż w końcu zupełnie ustała.

Powietrze stawało się coraz przykreszniejsze i cięższe, i czułem jak ble-

dne, ale milczałem. Po chwili konduktor (nazywał się Thompson, jak się w ciągu podróży dowiedziałem) usiadł koło mnie i westchnął:

— Pfu! coś mi się widzi, że to nie cynamon my wieziemy!

Chrzknął parę razy, wstał i skierował się do trumny paki ze strzelbami, nachylił się nad nią, pokiwał głową, i po kontemplacyjnej pauzie, spytał:

— Przyjaciel pański?

— Tak, powiedziałem, wdychając.

— Dojrzały, he?

Przez chwilę panowało milczenie. Obaj w myślach swych byliśmy pogrążeni, potem Thompson odezwał się cichym głosem:

— Czasem trudno jest powiedzieć czy nieboszczyk jest rzeczywiście nieboszczykiem. Zdaje się że tak, a jednak nie. Miewałem już takie wypadki w moim wagonie. To przyjemne, bo niewiadomo kiedy taki wstanie i w oczy ci spojrzy. Ale co do tego, to niema obawy, ręczę za niego!

Umilkł, a po jakimś czasie zaczął znów z uczuciem:

— Tak, na to rady niema, wszyscy przez to przejść musimy. Człowiek z kobiety zrodzony, nie wiele ma dni żywota swego, jak mówi pismo święte. Ot dziś zdrow jest i silny, — tu wstał, zbił szybę i wystawił nos na świeże powietrze, — a jutro podcięty jest jak trawa, a miejsca, które go go znały, nie znają go już, jak mówi pismo święte... I z czego on umarł, panie?

— Nie wiem.

— A jak długo już nie żyje?

Wydało mi się wskazaniem do-

dać mu trochę czasu, powiedziałem więc, że dwa lub trzy dni.

Thompson spojrzał na mnie z miną obrażoną, która wyraźnie mówiła: „chyba dwa lub trzy lata?” i ignorując moją odpowiedź zaczął się rozwodzić nad nierozsądnym odkładaniem pogrzebów. Potem znów zbliżył się do paki, postąpił koło niej chwilę, wrócił klusem, oddając po drodze wizytę stłuczonej szybie i zauważył:

— O wiele lepiejby było, gdyby go już zeszłego lata byli wyprawili.

Ukrył twarz w czerwonej chustce i zaczął się kiwać na prawo i na lewo, jak człowiek co postanowił wytrzymać wszelkie tortury. Na mojej fizjonomji żadnej barwy dawno już nie było, czułem to dobrze, ale teraz i Thompson stał się szaropopielaty. Oparł głowę na dłoń, a łokieć na kolanie, i machając chustką w stronę paki, rzekł z przekonaniem.

— Wziłem ich już wielu, i nie jeden był spóźniony, ale ten pobili ich wszystkich. Panie! toż oni heliotropem byli w porównaniu z nim!

Słowa te pocieszyły mnie trochę, czułem w nich było uznanie dla mego przyjaciela, ale wkrótce jasne się stało, że trzeba coś radzić, by pozostać przy życiu. Zaproponowałem więc cygara. Thompson uznał, że to dobry pomysł. Zapaliliśmy je więc i próbowaliśmy w siebie włożyć, że to pomaga, ale niedługo mogliśmy się oddawać tej iluzji. Cygara wypadły z omdlałych naszych palców i towarzyszył mój rzekł z westchnieniem:

— Nie, panie, to na nic się nie zda, to rzecz pogarsza. Zdaje się

tylko jego ambicję podniecać. Coby to wynaleźć skuteczniejszego?

Nic mi na myśl nie przychodziło, i co prawda takie dławienie uczuć, — że mówię nie mogłem, Thompson zaś gderał i wyrzekał na mego przyjaciela, stopniując tytuły, które mu nadawał w miarę, jak atmosfera stawała się coraz bardziej nie do zniesienia.

— A możebyśmy pułkownika odsunęli w drugi koniec wagonu, — rzekł. — Z daleka mniejszy na nas wpływ wywierać będzie, he?

Zgodziłem się na ten projekt i zacerpnawszy siłę i powietrza przy zbitem okienku, zabraliśmy się do dzieła. W chwili jednak gdy nachyliwszy się, mieliśmy już pakę dźwignąć, Thompson pośliznął się i upadł nosem na ser. Zakaszał się, rzucił się do drzwi i wypadł na platformę, wołając: „Puść mnie pan — umieram!” Podtrzymałem mu głowę, i po jakimś czasie przyszedł do siebie.

— Jak pan sądzi — spytał — czy posunęliśmy cokolwiek jenerała?

Odrzekłem, że nie ruszyliśmy go wcale.

— No, to trzeba co innego wymyśleć. Widać, że mu tam dobrze, i że nie chce miejsca zmieniać, a jak tak już postanowił, to lepiej mu się nie sprzeciwiać.

Na dworze był mróz trzaskający i zamieć straszliwa, wróciliśmy więc do wagonu, by ciepło na nowo, po kolei oddychając przy okienku. Wtem Thompson radośnie zawołał:

— Już wiem! Mam tu coś, co komendanta uspokoi. I wydobywszy bankę z kwasem karbolowym, obficie niem polał pakę ze strzelbami, ser i wszystko dokoła.

Najmłodszy i najstarszy

mata. Zapewne niewielki jest jeden, który dyplomatom europejskim jest jeden, "Jest by ukochany zaledwie 20 wiosen". Był nim attaché poselstwa bułgarskiego w Berlinie, Swiatosław Pomenow. Urodził się 16 r. 1887; w 16-ym roku życia skończył gimnazjum w Sofii, w trzy lata później otrzymał w uniwersytecie paryskim dyplom jako licencjat en droit. Najstarszym znowu dyplomatą jest 76-letni ambasador rosyjski również w Berlinie, Mikołaj Dy-Saken.

*) Robdanowiczowie, Bohuszewiczowie, Iwaszkiewiczowie, Kalinowie, Kalinowiczowie, Kalinowscy, Makowieccy, Molscy, Sobolewscy, Soltanowie, Sieniewiczowie etc.